

IRENA KOSIŃSKA

Irena Kosińska

kl. VII

Bełżyce, 9 czerwca 1946 r.

Moje przeżycia wojenne

We wrześniu 1939 r. wkroczyły na naszą polską ziemię wojska niemieckie. Od tej chwili dla nas, Polaków, zaczęły się ciężkie chwile. Najpierw zaczęli Niemcy aresztować i wywozić Polaków do Niemiec, do obozów i do roboty, później przeprowadzali pacyfikacje różnego rodzaju. I do nas przyszła tajna wiadomość, że w naszej wiosce ma też być pacyfikacja. W takim wypadku najlepiej było uciekać, dlatego by uniknąć wszelkich przygód, z całą naszą rodziną wyjechaliśmy do trzeciej wioski. Zabraliśmy z sobą trochę żywności i odzieży. Byliśmy tam trzy dni.

1944 r. był dla nas najstraszniejszy: każdy żył w strachu, jak liść na gałązce jesienią. Po paru dniach partyzanci napadli na niemiecki samochód. Cała ludność z naszej wioski musiała znów uciekać. Niektórzy nocowali w polu, inni uciekli dalej, każdemu było przykro, że dom musiał opuścić i iść na tułaczkę.

Czego nie zapomnę, to tego, co było w naszej wiosce, gdy przyjechali Niemcy aresztować ludzi. Całą wioskę obstawili w nocy o godz. 3.00, gdy wszyscy spali, a wioska [była] pokryta białą mgłą, tak jakby coś czuła. Mamusia wstała wcześniej, wyszła na podwórze, a zobaczywszy pełno Niemców i obstawiony dom sąsiada, ze strachem wpadła do mieszkania z cichym okrzykiem: „Niemcy!”. Tatuś skoczył czym prędzej z łóżka i nie zdążył się ubrać, a Niemcy wpadają. Zabrali tatusia! I tak dom w dom zabierali mężczyzn, spędzając ich na koniec wioski. Ustawiono ich w czwórki i tak sprawdzano dowody osobiste. Po sprawdzeniu zabrali tych, co mieli na liście, a resztę puścili do domu. Za chwilę przyjechało więcej samochodów i zabrali zatrzymanych.

Nie zapomnę nigdy rozpaczliwej chwili pożegnania odjeżdżających – 12 mężczyzn niewinnych, którzy zginęli tak marnie podczas okupacji niemieckiej. Jeden z Niemców krzyknął: „Odjazd!”. Kobiety i dzieci z wielkiego żalu mdlały, jedna kobieta biegła za

samochodem i wymyślała Niemcom. Wtedy wyskoczył jeden z samochodu i tak ją bił, że krew szła ustami i nosem. Przez długi czas chorowała.

Po paru tygodniach przywieźli tych samych, co mieli na liście, i resztę innych do pobliskiego miasteczka Bełżyce i tam pod apteką rozstrzelano ich 9 czerwca 1944 r. Ten dzień, pełen smutku i żałoby, był jakby cudem dla nas, gdyż Niemcy mieli jeszcze przyjechać do naszej wioski i ją spalić, ale nie doczekali tego, bo sami musieli uciekać na zachód przed wojskiem polskim i sowieckim. Niemcy uważali się za niepokonanych, jednak nic im nie pomogło. Barbarzyńskie germańskie plemię, które tyle mordów popełniło, musiało upaść. Ja bardzo odczuwałam wszystko, co się działo w naszych okolicach podczas okupacji niemieckiej, więc weseliłam się, gdy sztandar polski zatknęto aż w Berlinie.